

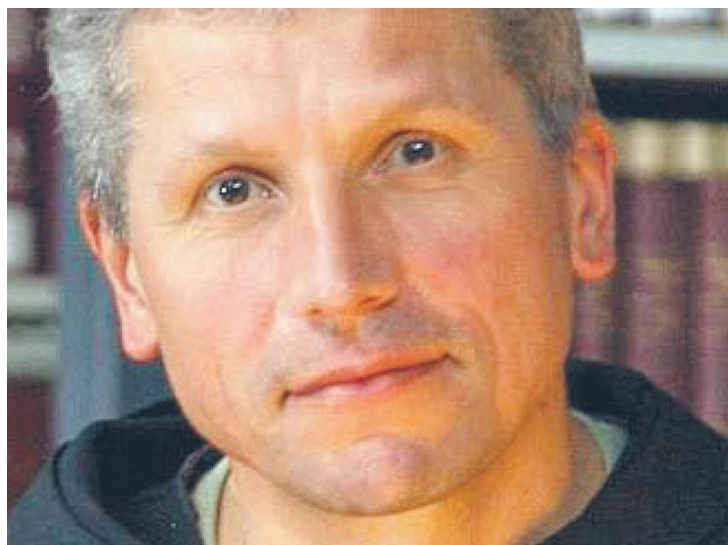
## Bogu wierzę bardziej niż naukowcom



fot. Leemage/Corbis via Getty Images



**„Czynić sobie ziemię poddaną” znaczy to samo, co „troszczyć się o nią”. Kto odczytuje to wyrażenie egoistycznie, grzeszy**



fot. Materiały prasowe

Zdzisław Kijas polski prezbiter katolicki, franciszkanin konwentualny, teolog, profesor nauk teologicznych, były rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego św. Bonawentury Seraficum w Rzymie, nauczyciel akademicki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II

## **Ze Zdzisławem Kijasem rozmawia Jakub Pawłowski**

***Czym jest grzech przeciwko środowisku, o którym mówił niedawno papież Franciszek? Prostymi słowami.***

W największym skrócie, jak wyjaśnia to dokument synodu amazońskiego, jest to „grzech przeciwko przyszłym pokoleniom”. Przejawia się on w aktach i nawykach zanieczyszczania i niszczenia harmonii środowiska, wykroczenia przeciwko zasadom współzależności i zerwania sieci solidarności między stworzeniami. Jest to także grzech przeciw cnotcie sprawiedliwości.

***Czy Jezus mógłby więc pójść w marszu klimatycznym, by – tak jak przekonują jego uczestnicy – ocalić ziemię dla przyszłych pokoleń?***

Myślę, że Jezus nie przyłączyłby się do tego ruchu. Nie interesowały go masy, wiece, pochody, manifestacje. W jego centrum zainteresowania zawsze był konkretny człowiek, jego sytuacja egzystencjalna, ból i radość, dobro i zło, które były jego udziałem. Z doświadczenia wiemy, że bezimiennymi masami łatwo manipulować, wzbudzać agresję, nienawiść.

***To co konkretnie mamy robić, by uczynić świat piękniejszym z myślą o przyszłych pokoleniach? Pójść i zebrać śmieci porzucone w lesie? Oszczędzać wodę? Gdy tylko się da, rezygnować z samochodu? Co jeszcze?***

Trudno to ująć w kilku słowach. Trzeba robić wszystko, co mądre i roztropne, czyli wszystko to, o czym pan wspominał i jeszcze bardzo wiele innego. Oczywiście, dużo zależy od wieku, kondycji społecznej, możliwości materialnych, ale najbardziej od człowieczeństwa – im jest ono większe, wolne od wąskiego egoizmu i stawiania na pierwszym miejscu swoich indywidualnych interesów, tym większe poczucie odpowiedzialności za świat i jego przyszłych mieszkańców.

***A może nie trzeba w ogóle wyodrębniać nowego grzechu? Może wystarczyłoby szerzej zinterpretować grzech pychy, piętnując wykorzystywanie Ziemi bez zahamowań?***

Myszę, że termin „pycha” jest tutaj bardzo odpowiedni. Człowiek pyszny widzi świat egoistycznie jako miejsce realizacji swoich wąskich pragnień, również kosztem innych. Nie zaś jako miejsce swojego i innych doskonalenia. I to właśnie z samolubnych pragnień człowieka rodzą się grzeszne ideologie, które niszczą środowisko.

***Przyznam, że nie widzę tej troski o dobro wspólne zbyt często. Wielu zaczyna i kończy rozmowę o roli człowieka i świata na zdaniu „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Można przez to odnieść wrażenie, że to jedyne, co Kościół ma do zaoferowania w sprawie ochrony środowiska.***

Takie sformułowanie oznacza zupełne niezrozumienie sensu tej biblijnej wypowiedzi. Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. U Boga zaś „czyńcie sobie ziemię poddaną” znaczy to samo, co „troszczyć się o nią, opiekować się nią, mieć do niej szacunek i odkrywać w stworzeniu pomoc w drodze do szczęścia”. Bóg Stwórca nie niszczy, ale powołuje do istnienia, nie zanieczyszcza, ale oczyszcza.

***Ja mam wrażenie, że to „czyńcie sobie ziemię poddaną” wielu odczytuje jednak jako przyzwolenie na działanie często bardzo okrutne i chciwe.***

Ma pan rację. Ale Kościół nieustannie przypomina, że kto egoistycznie odczytuje to wyrażenie, robi źle, grzeszy. Niestety wiele osób jest na to głuchych.

***Współczesny świat pełen jest grzechów przeciwko środowisku: przestępcy podpalają śmieci i zakopują beczki pełne toksycznych substancji, firmy wylewają ścieki do rzek. Czy Kościół nie powinien częściej i głośniej mówić, że tym sposobem niszczymy wspólny dom?***

Od początku Kościół bije na alarm, kiedy mówi o niesprawiedliwości, o ludzkiej zachłanności, braku skromności, o przedkładaniu przez człowieka zasady posiadania nad o wiele ważniejszą zasadę bycia. Mówi o tym zarówno swoim członkom, jak i światu. Wiernych zachęca, napomina czy wręcz nakazuje im szacunek do ludzi i do stworzeń. Kościół przypomina o konieczności codziennego rachunku sumienia: co zrobiłem, abyśmy ja i świat stawali się lepsi. W ten właśnie sposób Kościół bije na alarm. Wielu współczesnych nie słyszy bicia tego dzwonu, tym niemniej on bić nie przestaje.

***Innym przykładem prymatu chciwości nad troską o środowisko jest wielki przemysł mięsny – zbudowany na maksymalizacji zysku za wszelką cenę, kosztem cierpienia zwierząt. Czy nie należałoby uznać, że współuczestnicząc w tym procesie jako konsumenci, popełniamy grzech, bo niepotrzebnie krzywdzimy inne stworzenia?***

Trudno obciążać zwykłego konsumenta odpowiedzialnością za to, co robi wielki przemysł, bo bardzo często ten zwykły konsument zwyczajnie nie ma czasu, aby o tym myśleć ze względu na trudy dnia codziennego. Mając niewiele pieniędzy, bardzo często zmuszony jest nabywać towary gorszej jakości, produkty wielkich firm, które na różne sposoby obniżają koszty produkcji, aby powiększyć swoje zyski. Z kolei nieograniczone pragnienie konsumpcji wymusza na producentach zwiększanie produkcji. Tym sposobem łańcuch odpowiedzialności się zamyka. Jednym z narzędzi przeciwdziałania temu jest konieczność samoograniczenia swoich potrzeb, zmniejszenia konsumpcji, nierozważania wszystkiego w rachunku zysku i strat...

***Rozumiem jeszcze brak pieniędzy, ale czy brak czasu i niewiedza to dobre uzasadnienie, gdy konsekwencją jest cierpienie innych istot, którymi powinniśmy się, co do zasady, jako ludzie opiekować?***

Ma pan rację, istotnie brak czasu i niewiedza nie powinny uzasadniać negatywnych postaw. Trzeba o tym mówić i starać się, na ile to możliwe, przeciwdziałać. Niestety, wielu o tym wie, ale udaje, że nie wie. Kiedy ogląda filmy, które pokazują cierpienie i okrucieństwo, to się wzrusza, lecz nie wpływa to zbyt na późniejsze wybory. Często mamy do czynienia z rodzajem obłudy. Mówimy „my byśmy tak nie postąpili”, ale odnosimy te słowa do konkretnego przypadku, robiąc jednak coś analogicznie złego w innym kontekście, w innej sytuacji.

## ***Czy, powiedziawszy to wszystko, nie należałoby więc odejść od jedzenia mięsa? Albo chociaż ograniczyć je w diecie lub zerwać z najbardziej szkodliwym chowem przemysłowym?***

To dwie różne sprawy. Jednym jest całkowite zaprzestanie spożywania mięsa, czymś innym natomiast ograniczenie jego konsumpcji. W tej drugiej kwestii w pełni się zgadzam. Powinniśmy jeść go mniej, chociażby ze względów zdrowotnych. Mówią o tym zresztą też medycy. Kościół nigdy nie zakazywał jednak spożywania mięsa i nie uznaje tego za grzech.

### ***Dlaczego nie?***

Czynił to z wielu różnych względów, apelując jednocześnie o wstrzemięźliwość i post od pokarmów mięsnych w piątki i nie tylko. Po pierwsze – gdyby teraz Kościół uznał, że spożywanie mięsa jest grzechem, oznaczałoby to, że wszyscy nasi przodkowie, którzy je spożywali, a musieli, aby przeżyć, byli wielkimi grzesznikami. Wśród nich są też święci i błogosławieni. Czy to oznaczałoby, że należałoby ich pozbawić świętości?

### ***Może wystarczyłoby tylko ich „rozgrzeszyć”, postawić grubą kreskę i iść dalej z nową wiedzą o świecie?***

Gruba kreska niczego nie rozwiąże. Człowiek niesie na sobie bagaż przeszłości, konsekwencje tego, co sam zrobił lub co zrobili jego poprzednicy. Nowa wiedza o świecie może mu jednak pomóc w unikaniu błędów z przeszłości i naprawianiu szkód, które dotąd wyrządził.

### ***Ale przecież Stolica Apostolska już zmieniała swoje zapatrywania chociażby na kwestię transplantacji, szczepień, epidemii. Papież Bonifacy VIII zakazał w 1299 r. sekcji zwłok, uznając ją za bezbożne bezczeszczenie ciała – dzieła Boga, potem jednak sekcje dopuszczono ze względów medycznych i naukowych.***

Kościół nie zmienia radykalnie swojego nauczania, bo nie jest ono jego własnością, tylko własnością Boga. Nieprzerwanie zgłębia zaś przekaz biblijny, aby lepiej poznać człowieka i pomóc mu w jego drodze do zbawienia. Tutaj również mówimy o dwóch różnych sprawach: kiedy lekarz zakazuje osobie chorej spożywania mięsa, Kościół nie mówi, że pacjent grzeszy. Jeżeli powstrzymanie się od spożywania mięsa może pomóc w zwalczeniu choroby, trzeba koniecznie poddać się takiej terapii. Kościół od zawsze prezentował taką postawę. Trzeba też mieć na uwadze, że istnieją na naszej planecie obszary, gdzie mięso jest jedynym dostępnym pokarmem. Menu Eskimosów, według nowoczesnego nazewnictwa: Inuitów, składa się przecież z tego, co mogą oni upolować, złowić lub zebrać. Dla tamtych ludów jest ono niezbędne do przeżycia. Nie można byłoby więc uznać, że tym sposobem grzeszą, bo polują, by przetrwać.

### ***Ale ich problemy są nam zupełnie obce. Czy te sytuacje: naszą w Europie i mieszkańców dalekiej Północy można w ogóle porównywać?***

A dlaczego nie? Jeżeli tego nie czynimy, świadczy to wyłącznie o naszym egoizmie, ocenianiu wszystkiego i wszystkich wyłącznie z naszej, wąskiej, egoistycznej perspektywy.

### ***Co w takim razie z futrami? Możemy dziś produkować nowocześniejsze, ciepłe tkaniny i nie potrzebujemy już zabijać zwierząt, by chronić się przed zimmem. Czy więc nie robimy tego wyłącznie z próżności i chęci pokazania się?***

Zgadzam się w pełni. Oczywiście, jeżeli w grę wchodzi wyłącznie zaspokojenie próżności poprzez strój i eksponowanie swojego materialnego czy społecznego statusu, to jest w tym coś z grzechu, z którym trzeba koniecznie zerwać. Gdyby natomiast w grę wchodziła konieczność przeżycia człowieka, obrony przed zimmem, które zabija, wówczas dyskurs jest zupełnie inny.

## ***Dlaczego więc zakup futra, gdy nie jest ono nam niezbędne do przeżycia, uznalibyśmy za grzech, a jedzenie białka zwierzęcego, które też możemy dziś zastąpić innymi produktami, już nie?***

Nie mówię, że zakup futra jest grzechem. Nie chcę i nie zamierzam oceniać wszystkiego w kategoriach grzechu. Kościół tego nie czyni. Mówi o słabościach, wadach, braku cnoty. Zakup futra może być zwykłą próżnością. Wtedy należy z niego zrezygnować. Odżywianie się jest natomiast niezbędne do przetrwania.

## ***Wielu wegetarian i naukowców też powie, że jedzenie mięsa nie jest już niezbędne do przeżycia.***

Nie chcę dotykać postaw wegetarian. To ich wybór, do którego mogli dojść po długich latach refleksji i nie powinni nikogo do tego zmuszać. Chrześcijaństwo jest zaś religią wolności, wiele proponuje, lecz do niczego nie zmusza. Obiecuje radość wieczną i zaprasza ludzi do jej osiągnięcia, udzielając do tego odpowiednich środków, ale zawsze w wolności...

## ***A ekolodzy wręcz przeciwnie: chcieliby zakazać mięsa, węgla, samochodów i odebrać nam wolność? To pogląd, z którym często się spotykam. Skąd on się bierze?***

Niestety, nie wszyscy, którzy prowadzą narrację o czystym środowisku, rzeczywiście o nie dbają. Bardzo często mają w tym inne interesy – polityczne, ekonomiczne, ideologiczne. Traktują często te kwestie jednostronnie, fragmentarycznie, instrumentalnie. W takim przypadku narracja o ochronie środowiska – aczkolwiek ważna i konieczna – może się stać źródłem wielkich zysków, bogacenia się jednych i ubożenia drugich.

## ***A może Kościół do tej pory za mało się angażował w publiczną dyskusję o środowisku? I teraz przeżywa szok, gdy papież Franciszek apeluje o „ekologiczne nawrócenie” i zdecydowaną zmianę modelu gospodarki globalnej oraz stylu życia?***

Kościół w żadnym razie nie odpuścił troski o ochronę środowiska, tylko traktuje ją całościowo i zaczyna mówić o niej w chwili, kiedy mówi o ochronie życia ludzkiego, od początku do końca. Grzech ekologiczny nie jest pojęciem nowym. Temat konieczności dbania o wspólne środowisko był wyraźnie akcentowany w Kościele już od kilkudziesięciu lat i stał się troską niemal wszystkich papieży po 1945 r. Również przedstawiciele Konferencji Episkopatu Polski pisali o grzechu przeciwko środowisku naturalnemu. I podjęli ten temat w liście pasterskim z 2 maja 1989 r.

## ***Stanowiska hierarchów to jedno. Drugie to wypowiedzi niektórych duchownych, jakoby ekologia była największym wrogiem ludzkości. A przecież w samej historii Kościoła i jego świętych nie brakuje wzorów ekologicznego postępowania. Może część duchownych o tym nauczaniu zapomniała?***

Chyba tak nie jest. Kościół nigdy nie bał się „ekologicznych” świętych. Przeciwnie, ukazywał ich jako wzór postępowania dla swoich członków, zachęcając ich do podobnych postaw. Franciszek z Asyżu jest bardzo znany i wielu stara się go naśladować, a Kościół stawia go za wzór, co przypominał św. Jan Paweł II. Duchowo zbliżoną do Franciszka była św. Hildegarda z Bingen, ogłoszona w 2012 r. doktorem Kościoła. Osób im podobnych jest wiele, i to nie tylko w tradycji katolickiej, lecz także protestanckiej czy prawosławnej, jak chociażby św. Serafin z Sarowa, nazywany drugim św. Franciszkiem. Chciałbym jednak zaznaczyć, że zanim Franciszek stał się „przyjacielem zwierząt”, był przede wszystkim przyjacielem Boga i ludzi. To właśnie odkrycie boskiej miłości i bliskości pozwoliło mu dostrzec obecność Stwórcy najpierw w człowieku, a następnie w każdej istocie.

## ***Jeżeli tak, to dlaczego tematy dotyczące środowiska nie są dziś utożsamiane z nauczaniem Kościoła, tylko raczej z miejskimi aktywistami i partiami zielonych?***

W centrum nauczania Kościoła jest Chrystus i proponowana przez Niego droga do zbawienia człowieka. Wszystkie pozostałe tematy, w tym także troska o środowisko naturalne, są jedynie pochodną tych tematów przewodnich. Ponadto sama kwestia aktywizmu na rzecz środowiska jest skomplikowana, ponieważ jego ideologie często w sposób zawoalowany dotyczą samego człowieka, nierzadko nawet podważając jego wyjątkowość i godność. I tutaj wkracza Kościół, z całą mocą sprzeciwiając się jednoznacznie takim działaniom, ale właśnie wracamy do punktu wyjścia – Kościół bowiem broni człowieka. Nie widzi w nim zagrożenia dla stworzenia, jak chciałby tego wąski ekologizm, tylko uczy, że ma on być odpowiedzialnym stróżem wspólnego dobra.

***Ideologia to jedno. Ustalenia naukowców, którzy ostrzegają, że przy takim stylu życia i konsumpcji lada moment zniszczymy ziemię, to drugie. Wiele wskazuje, że jeżeli się nie zatrzymamy, możemy zwyczajnie wyginąć. Czy to nie powinno skłonić również Kościoła, by głośniej apelował do wiernych o zmianę postaw?***

Trzeba bardziej wierzyć Bogu niż naukowcom. Nie oznacza to, że nie mam szacunku do nauki. Przeciwnie. Wiem jednak, że nauka jest ograniczona i posiada wyłącznie częściowy ogląd rzeczywistości. Świat nas zaskakuje, jest w ciągłym rozwoju. Na początku XIX w. można było odnieść wrażenie, że wszystko, co było do odkrycia, zostało już odkryte. Krótco później niebo poznania przeszły dwie błyskawice: pierwszą była teoria względności opracowana przez Einsteina w 1905 r., drugą natomiast teoria kwantowa.

***Nauka jest ograniczona, oczywiście. Ale czy możemy ją tak relatywizować?***

Nie relatywizuję bynajmniej samej nauki, ale wyłącznie niektóre jej ustalenia, jej dotychczasowe pewniki. Podanie w wątpliwość dotychczasowych odkryć leży zresztą u podstaw autentycznej nauki, która ciągle koryguje swoje ustalenia, proponując w zamian nowe, lepsze, pełniejsze, bliższe prawdy. Kiedy natomiast naukowiec uważa, że formułuje bezwzględną prawdę, wykracza poza swoje kompetencje i w pewnym stopniu blokuje rozwój nauki. Staje się ideologiem, niewolnikiem swojej idei, swoich zapatrywań, lekceważąc badania innych naukowców.

***Jeżeli z bliska wyceluję do kogoś i strzelę z pistoletu, to nie potrzebuję ideologii, by mieć niemal pewność, że kula go trafi. Nawet jeżeli jest szansa, że broń nie wypali. Podobnie dziś – obecna wiedza naukowa mówi stanowczo: jeżeli jako ludzkość nie zmienimy dotychczasowego kursu, zniszczymy nasz wspólny dom. Może naukowcy się mylą, ale czy warto ryzykować?***

Wiara mówi, że Bóg nie powołał człowieka po to, aby go zniszczyć, ale aby go zbawić. Celem człowieka nie jest śmierć, lecz życie i wspólnota z Bogiem. Świat – uczy wiara – nie zmierza ku katastrofie, ale ku swojej właściwej pełni, zaś ostateczny rozwój osiągnie wówczas, kiedy „Bóg będzie wszystkim we wszystkich”. Właśnie z tej wiary rodzi się troska osoby wierzącej o świat, która każe mu rozważać świat jako swój dom, o który ma obowiązek się troszczyć, czynić go coraz wygodniejszym i piękniejszym z myślą o przyszłych pokoleniach. Dlatego też moje – jak zresztą każdej wierzącej osoby – myślenie dalekie jest od katastrofizmu. Zamiast mówić o lęku, wiara mówi o nadziei, twierdząc, że człowiek może wyjść z trudnej sytuacji, że może się odrodzić, że z pomocą Bożej łaski może się stać odpowiedzialnym mieszkańcem i użytkownikiem dóbr ziemi.

***Czy teraz, gdy miliardy ludzi stoją u progu problemów z suszą, wodą, brakiem pożywienia, ta wiara nie jest nadszarpnięta?***

Bóg obiecał, że nie porzuci swojego stworzenia. Ponieważ chrześcijaństwo wierzy w Boga wszechmocnego, wierzy również, że człowiek jest w stanie zaradzić w sposób właściwy różnym trudnościom, na które napotyka w swojej drodze do wieczności. Dlatego Bóg obdarzył nas sumieniem i inteligencją, abyśmy umieli zapobiec np. suszom czy brakowi pożywienia. Najważniejsze jest jednak, aby człowiek bardziej wierzył Bogu niż sobie, aby bardziej bał się Boga niż ziemskich zagrożeń, aby wiedział, że nawet kiedy nikt nie widzi, Bóg widzi wszystko, także to, jak niszczy środowisko...

***Co by ojciec powiedział na koniec tym wiernym, którzy kwestionują potrzebę troski o środowisko i wyrażają niechęć do ekologii?***

Po pierwsze, nie mamy innej ziemi do życia i miłości i innej mieć nie będziemy. Po drugie, trzeba odejść od sformułowania „mnie się należy”. W istocie nic mi się nie należy, wszystko jest darem i zostało nam dane, włącznie z samym doświadczeniem życia, które właśnie przeżywamy. Po trzecie, należy mocno walczyć z grzechem egoizmu – „wystarczy, aby mnie było dobrze” – i uczyć się altruizmu, szacunku dla innych i ich potrzeb, w tym również troski o nowe pokolenia. Po czwarte, myślę, że pokora jest tu słowem kluczem. Bo to jej przeciwieństwo, czyli pycha, doprowadziła do naruszenia harmonii między człowiekiem, Bogiem i stworzeniem. I tylko pokora może tę relację naprawić. ©©

**Autor**

**Jakub Pawłowski**